

WESOŁE ABC

K i b i c



Wszedł uśmiechnięty, zaciera-
jąc ręce.

— O, panowie, widzę, brydży-
ka... Mam nadzieję, że nie prze-
szkodzę. Lubię sobie popatrzeć.

Cztery głowy skierowały się ku
niemu z nietajoną nienawiścią.

Jako gospodarz, wstałem na
jego powitanie.

— Może pan chce zagrać? Ja
jestem wychodzący. Mogłoby mnie
pan zastąpić.

— Och, dziękuję. Wolę zba-
czyć dobrą grę. Można koło pa-
na? — zapytał z wdziękiem naj-
bliższego gracza, który przezor-
nie udał, że nie dosłyszał pyta-
nia.

Niezrażony tem gość przysunął
sobie krzesło i krztusząc się od
dymu, puszczono go gęstym kłę-
bem przez brydżystę w sam nos
niepożądanego sąsiada, usiadł
niewinnie.

Grywając rzadko, nie miałem
spokojności poznać bliżej właści-
wości kibiców, toteż z niejakim
zdziwieniem patrzyłem na wy-
rażną nlechę partnerów do
grzecznego przybyścia.

Jego zachowanie mogło mu
rzeczywiście zjednać opinię cza-
rującego człowieka.

Kiedy upadła komuś karta,
pierwszy wszedł po nią pod stół.
Zaledwie ktoś wyjął papierosni-
cę, zrywał się uprzejmie z zapal-
ką w dłoni. Gdy jeden z grają-
cych spojrział z niecierpliwością
na zbyt hałaśliwy głosnik radio-
wy, czempredziej pobiegł go uci-
szyć.

Wkrótce przekonałem się, jak
złudnicze były te pozory.

Gdy wszedłem do gry, kibic
asystował mojemu sąsiadowi. Nie
winny, jak mi się zdawało, jego
szepot dał mi się wkrótce we zna-
ki.

Nie pomogło mi staranne przy-
ciskanie kart do łona. Za jego
szatańskim podszeptem przeciw-
nik stale wyluskiwał wszystkie
moje figury. Kiedy, usiłując się
ratować, próbowałem genialnego
podejścia ze stołu, przeklęty ki-
bic jedynie zauważył, że winie-
nem chodzić z ręki.

Jego lajdackiej złośliwości zaw-
dzieć niepowodzenie przyję-
tego ogólnie fortelu upuszczenia
karty przy zapowiedzianym szle-
mie przeciwników. Potrzebował
widzieć, jak mi spadała.

Trzy razy przypomniał przy
zapisie wrogom, że mieli koron-
kę.

Tego robra przegrałem fatal-
nie.

Przy następnym — mnie kibi-
cował.

Poczęstowałem go papierosem i
uśmiechnąłem się doń przyjaź-
nie. Uwierzyłem w jego potęgę i
chciałem sobie go zjednać.

Słuchając jego rady, dwana-
ście razy zrobiłem nieudany "m-
pas. Osiem razy przebili mi for-
tę, ponieważ wmówił we mnie, że
atuty już pospadały. Sześć razy
licytowałem za jego zachętą szle-
mika i dwa razy szlema, i za każ-
dym razem leżałem bez trzech, w
czym — trzy razy z rekontrą, pod-
szepniętą mi przez tego wyrzut-
ka z piekiel, który przecież lypał
bez przerwy w karty przeciwni-
ka.

Jego zachowanie mogło mu
rzeczywiście zjednać opinię cza-
rującego człowieka.

Kiedy upadła komuś karta,
pierwszy wszedł po nią pod stół.
Zaledwie ktoś wyjął papierosni-
cę, zrywał się uprzejmie z zapal-
ką w dłoni. Gdy jeden z grają-
cych spojrział z niecierpliwością
na zbyt hałaśliwy głosnik radio-
wy, czempredziej pobiegł go uci-
szyć.

Wkrótce przekonałem się, jak
złudnicze były te pozory.

Gdy wszedłem do gry, kibic
asystował mojemu sąsiadowi. Nie
winny, jak mi się zdawało, jego
szepot dał mi się wkrótce we zna-
ki.

Nie pomogło mi staranne przy-
ciskanie kart do łona. Za jego
szatańskim podszeptem przeciw-
nik stale wyluskiwał wszystkie
moje figury. Kiedy, usiłując się
ratować, próbowałem genialnego
podejścia ze stołu, przeklęty ki-
bic jedynie zauważył, że winie-
nem chodzić z ręki.

A kiedy raz dostałem szlema
z ręki, pomagając mi gorączkowo
układać karty, ta nędzna kreatu-
ra upuściła na stół asa, wskutek
czego rozdanie unieważniono.

Tego robra przegrałem jeszcze
fatalniej.

Ale zrozumiałem, czym jest "ci-
bic. To plaga społeczna! Ten
ohydny pasorzyt, który wysysa
twój rozum, twoją wolę, twoją
indywidualność!

Jeżeli nie wyjdzie ustawa za-
braniająca tego nędznego proce-
deru, to wierzę, że będziemy
świadkami pogromu, jakiego
świat nie widział.

I gdy obywatelskie hasło:
„Zgładź choć jednego kibica!“
pojawia się na każdym domu, bę-
dę pierwszym, który zabierze się
do czynu.

A upatrzonych mam kilku!
Quas.



LEGAT

Umierający włamywacz do przy-
jaciela:

— Oprócz tego zapisuję ci bry-
lantową kolję.

— Gdzież ona jest?

— Na placu Teatralnym, u
Mankielewicz, na wystawie.

WRAZLIWY

Do przedziału wagonu wpada
zadyszany pasażer z kubkiem w
ręku.

— Przepraszam, czy kto z pań-
stwa nie ma trochę wina lub ko-
niaku. W moim przedziale zem-
dlała kobieta.

Natychmiast ktoś wydobywa
butelkę i napelnia mu naczynie.
Wychyliwszy duszkiem koniak,
jegomość się kłania.

Spiewaczka radjowa



W wyobraźni słuchacza.



W rzeczywistości.

Drobiazgi

SKROMNOŚĆ MISTRZÓW

W „Odeonie“ wystawiono sztu-
kę niejakiego Adolfa Dumasa,
który, oszołomiony powodzeniem,
podbiegł na premierze do swego
znakomitego imiennika, Aleksan-
dra i zawołał:

— Odtąd będzie dwóch Duma-
sów, jak było dwóch Corneille'ów.
— Witaj, Tomaszu! — odparł
bez namysłu Aleksander Dumas.

Jak wiadomo, Tomasz, młodszy
brat Piotra Corneille'a, nie dorów-
wał mu talentem ani sławą.

KSIAŻKA PIEKŁO

Kiedy umarł Anatol France,
Emil Buré powiedział do księdza
Muguier, który próbował kiedyś
zmarłego nawrócić:

— No, teraz nasz dobry mistrz
będzie się smażył w piekle.

— Nie, — odparł ksiądz, — je-
żeli Pan Bóg przeczyta jego książ-
ki.

HORACY NIE POMÓGŁ

Aleksander Manzoni nie, lubił
gości i nie przyjmował nikogo,
oprócz najbliższych przyjaciół.

Pewnego razu zjawił się u po-

ety Benedykt Galli, w nadziei uzy-
skania audjencji, jako tłumacz
Horacego.

Manzoni odpowiedział przez słu-
żącego karteczką z napisem:
„Horacy jest nie do przetłuma-
czenia.“

ZALICZKA

— Przepraszam, czy to pan o-
głaszał, że wyznacza wysoką na-
godę dla oddawcy zgubionego
portfelu?

— Tak, Czy pan go znalazł?

— Nie, ale właśnie idę go szu-
kać i chciałbym prosić o małą za-
liczkę na poczet znaleźnego.

EKSMONARCHISTA

— Zona: — Przed dwadzie-
siatą laty nazywałeś mnie swoją kró-
lową...

Mąż: — Tak, ale od tego czasu
stałem się republikaninem.

KRYTYKA

Pięcioletnia Zosia pyta mamę:
— Dlaczego tatuś ciągle śpie-
wa?

— Tatuś chce usnąć małą Basię

— odpowiada matka.

— Ja na jej miejscu udawała-
bym, że śpię, aby nie słyszeć wię-
cej takiego śpiewu.

ZNAJOMOŚĆ

— Czy świadek zna oskarżone-
go?

— Znam, panie sędzio.

— Wracam uwagę, że świadek
w pierwszej instancji oświadczył,
że oskarżonego nie zna.

— Tak, panie sędzio, poznałem
go dopiero w sądzie.

ODCIĄŁ SIĘ

W klinice szpitalnej profesor
mówi do studentów otaczających
łóżko chorego:

— Proszę zwrócić uwagę na to
znużone spojrzenie, na bezkrwiste
wargi i odstające uszy...

Chory: — No, no, panie profe-
sorze, co do urody, to pan też na
nie grzeszy.

SZKODLIWY ZABIEG

Babcia do wnuczki, która nie
chce umyć twarzy.

— Bądź grzeczna, Halinko, wi-
dzisz ja zawsze myłam twarz.

— No, i popatrz, babciu, jak
ona teraz wygląda — odpowiada
wnuczka.

SPRAWIEDLIWOŚĆ NATURY

Nauczyciel: — Tak, moi chło-
py, natura sprawiedliwie rozdzi-
liła swoje dary i jeśli kogo po-
krzywdziła pod jednym względem,
to napewno wynagrodziła mu to
pod innym. Dlatego, na przykład
nieświadomi mają świetny słuch,
głusi doskonale widzą i t. d. Mo-
że teraz który z was da mi jeszcze
jakiś przykład?

Maly Zygmunt: — Naprzykład
mój dziadzio ma jedną nogę krótszą,
ale zato druga jest dłuższą.

PRZYTOMNOŚĆ KONAJĄCEGO

Stary kupiec, leży na łożu
śmierci, otoczony rodziną. Przy-
knałszy oczy, umierający pyta:

— Dawidzie, czy jesteś tutaj?

— Jestem, ojcze — odpowiada
wzruszony syn.

— A ty, Herszek?

— Jestem także.

— A ty Saro?

— Tak, drogi ojcze.

— A ty, kochana żono?

— Jesteśmy wszyscy przy tobie.

Na to umierający zrywa się z
gniewem i woła:

— Któż więc, do diabła, pilnuje
sklepu?

KOLEGA

Idącego za pogrzebem lekarza
pyta złośliwie znajomy:

— Czy to pacjent?

— Nie, — odpowiada lekarz z
uśmiechem zadowolenia — to ko-
lega.

POGLĄDOWA OPINIA

Król Jakób I chciał zasięgnąć
opinii Bacona o pośle francuskim,
który na pierwszej audjencji
zwrócił na siebie uwagę raczej
wyglądem, niż zaletami intelek-
tualnymi.

— Jest to wysoki, dobrze zbu-
dowany mężczyzna — powiedział
Bacon.

— No tak, — rzekł król, — ale
co myślisz o jego głowie?

— Wasza Królewsko Wyso-
kość, wysocy ludzie podobni są
zwykle do wielopiętrowych do-
mów: najwyższe piętro jest naj-
częściej sfuszerowane.

POETA NA AUDJENCJI

Rabelais znajdował się w orsza-
ku kardynała de Bellay w czasie
audjencji u papieża.

Kiedy kardynał padł na kolana

— Ktoś więc, do diabła, pilnuje
sklepu?

Kiedy kardynał padł na kolana

ANALOGJA

Szef do urzędnika:
— Słyszałem, że personel dał
mi przezwisko „ślepa kiszka“.

Może pan mi wytłumaczyć, dla-
czego?

Urzędnik długo się wzdraga,
wreszcie, przyciśnięty do muru,
wyznaje:

— Niby dlatego, że ślepa kisz-
ka jest niepotrzebna i często po-
drażniona.

UMOWA

— Pawełku, czy ty wiedziałeś o
tem, że Kasia stłukła wazę?

— Tak, mamu.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi
odrazu?

— Nie mogłem łamać umowy.

— Jakiej znów umowy?

— Umówiliśmy się z Kasią, że
ja nie powiem o wazie, a ona nie
będzie mnie myła przez tydzień.

CIERPLIWOŚĆ

— Cóż ty tak wciąż stoisz nad
tą wodą?

— Bo widzisz, przed tygod-
niem założyło się dwóch Szkotów,
który dłużej wytrzyma pod wodą
i jeszcze żaden nie wypłynął.

NIESZKODLIWA POMYŁKA

Wskutek pomyłki kancelarii
więzienia, notorycznego złodzieja
zwolniono na mocy amnestji z ty-
godniowym opóźnieniem.

Naczelnik więzienia wyraził mu
z tego powodu ubolewanie.

— Nic nie szkodzi, — rzekł u-
przejmie więzień, — proszę mi za-
pisać ten tydzień na konto przy-
szłego wyroku.

WSPÓŁCZESNA MODA

... i wyobraź sobie, kochanie,
kiedy zobaczył on mnie w mojej
najnowszej sukni, to zemdlał
z wrażeń.

AMATORSKIE ZDJĘCIE

— Czy dobrze wyjdę?

— Nie bardzo, kochana teści-
wo, proszę cofnąć się o jeden
krok.

POPIERSIA PAMIĘTIKÓW

Kiedy pani de Stael pisała pa-
miętniki, zapytała ją przyjaciół-
ka, co robi, gdy dojdzie do hi-
storji swoich przygód miłosnych?

— Moja droga, — odpowiedzia-
ła, — namaluję tylko popiersia.

LOGIKA

— Synku, to nieładnie wska-
zywać kogoś palcem.

— To dlaczego ten palec nazy-
wa się wskazujący?

SCEPTYK

— Patrz, jaki piękny widok!

— Phi, coś takiego. Jakby usz-
nął te góry i jezioro, będzie taki
sam, jak wszędzie.



Współczesna moda
... i wyobraź sobie, kochanie,
kiedy zobaczył on mnie w mojej
najnowszej sukni, to zemdlał
z wrażeń.



Amatorskie zdjęcie
— Czy dobrze wyjdę?
— Nie bardzo, kochana teści-
wo, proszę cofnąć się o jeden
krok.

Popiersia pamiętników
Kiedy pani de Stael pisała pa-
miętniki, zapytała ją przyjaciół-
ka, co robi, gdy dojdzie do hi-
storji swoich przygód miłosnych?

— Moja droga, — odpowiedzia-
ła, — namaluję tylko popiersia.

Logika
— Synku, to nieładnie wska-
zywać kogoś palcem.

— To dlaczego ten palec nazy-
wa się wskazujący?

Sceptyk
— Patrz, jaki piękny widok!

— Phi, coś takiego. Jakby usz-
nął te góry i jezioro, będzie taki
sam, jak wszędzie.